

Bartłomiej Szyndler

Recenzja, której mi nie opublikowano

Przeglądając domowy lamus natknąłem się na maszynopis recenzji sprzed przeszło ćwierćwiecza, w której poddałem krytycznej ocenie książkę biograficzną o Stefanie Żeromskim pióra Jerzego Kądzieni, cenionego badacza życia i twórczości autora *Po- piołów*.

Książka Kądzieni była kontrowersyjna, o czym świadczy choćby negatywna jej ocena dokonana przez Teofila Sygę na łamach „Stolicy”.

Własną recenzję tego dzieła posłałem do dwutygodnika literackiego i naukowego „Nowe Książki”. Po jakimś czasie otrzymałem z redakcji tego pisma list z powiadomieniem, że mojego materiału zamieścić nie mogą, „ponieważ pan Jerzy Kądzienią jest bardzo poważnym badaczem o niekwestionowanym dorobku naukowym”. Zwróciłem się wówczas po radę do wybitnego teoretyka literatury i profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, Jana Trzynadłowskiego, a ten odradził mi posyłania recenzji do innych fachowych czasopism, argumentując, że — jako osoba mało znana w świecie naukowym — nie mam szans, by moja recenzja została wydrukowana w którymś z tych pism. Złożyłem ją więc do teczki z napisem „Prace nieopublikowane”.

Mimo znacznego upływu czasu recenzja moja nie straciła ani trochę na aktualności. Wprawdzie autor recenzowanego dzieła już od dawna nie żyje, ale funkcjonuje nadal w obiegu czytelnicznym jego książka. Ci zaś, którzy zawarty w niej materiał zgłębiają, powinni również poznać opinię na jej temat.

Recenzję sprzed lat zamieszczam i z tego powodu, by zwrócić uwagę na potrzebę zaktywizowania naukowego ruchu recenzyjnego, gdyż w ostatnich dziesiątkach lat nastąpiła na tym polu stagnacja i całkowite niezrozumienie, czemu ma służyć recenzja. Autorzy bardzo często nakłaniają natarczywie przyjaciół i uczniów do pisania recenzji swoich publikacji, ci zaś plodzą laurki na cześć kolegów i pryncypałów. Jedynym akcentem krytycznym w owych elukubracjach jest stwierdzenie, że książka została niestarannie wydana, co obciąża oczywiście wydawcę a nie autora. Takie ozdobne recenzje nie służą nikomu i niczemu, a już w najmniejszym stopniu rozwojowi nauki, która nie powinna stronić od zdrowych krytyk i polemik.

Negatywna ocena jakiejś publikacji wcale nie musi oznaczać jej zdyskwalifikowania, bowiem w przypadku recepcji dzieła naukowego recenzja krytyczna nadaje mu w obiegu naukowym dużo większą rangę niż dziełu niepoddanemu jakiegokolwiek weryfikacji; brak recenzji wskazuje, że nikt się publikacją nie zainteresował, poza samym autorem. Także

dzieło, ocenione przez recenzenta jako kontrowersyjne, jest wartościowe, gdyż zmusza czytelnika do aktywności myślowej i pobudza jego wyobraźnię twórczą, prowokując do formułowania własnych sądów i konstruktywnej dyskusji naukowej.

Jerzy Kądziała: *Młodość Stefana Żeromskiego*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1976, ss. 612, il., bibliogr.

Ranga autora, jako wytrawnego znawcy życia i twórczości Żeromskiego oraz wydawcy jego *Dzienników*, budziła ciekawość i zachęcała do lektury okazałego dzieła Jerzego Kądziała o latach młodości wybitnego pisarza. Na skrzydełku obwołuty wydawnictwo zachwalało, iż to „Pierwsza tak bogato udokumentowana książka o Żeromskim”, która „napisana z żarliwością i pasją — zachowując walor dzieła naukowego — jest barwną opowieścią o latach dojrzewania i młodzieńczych zmaganiach Stefana Żeromskiego”. Czytając tę informację począłem mieć pewne wątpliwości co do gatunku literatury, z którym się miałem zapoznać. Trudno bowiem wyobrazić sobie dzieło naukowe będące barwną opowieścią. Wątpliwości moje jeszcze bardziej wzrosły, gdy stwierdziłem, że książka Kądziała mająca być rzekomo „bogato udokumentowana”, pozbawiona jest całkowicie przypisów, co oczywiście uniemożliwia sprawdzenie w niej cegokolwiek.

Poważne zastrzeżenia budzi również chaotycznie zestawiona bibliografia na końcu książki (s. 569–580). Zmieszane są w niej na przemian źródła rękopiśmienne z opracowaniami. Choć autor sugeruje, iż podał tylko „Wykaz ważniejszych źródeł”, w rzeczywistości znajdujemy tam szereg pozycji błahych, jak np.: Jerzy Kądziała, *Stefan Żeromski 1864–1925. Poradnik bibliograficzny*, Warszawa 1964, (s. 573) przydatny dla dyletanta, lecz nie dla znawcy Żeromskiego. Równocześnie autor pominął tak ważne dla prezentowanego tematu pozycje, jak: S. Adamczewski, *Sztuka pisarska Żeromskiego*, (Kraków 1949), (H. Bukowski), *W sprawie Muzeum Rapperswilskiego. Odbitka z „Nowej Reformy”*, A. Dygasiński, *Listy*, (Wrocław 1972), J. Gałęzowski, *W sprawie Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu* (Kraków 1906), T. Korzon, *Rzut oka na dzieje Muzeum Narodowego w Rapperswilu*, [w:] *Kościuszko. Biografia z dokumentów wysnuta*, (Kraków 1894), s. 1–128, J. Kucharski, *Rapperswil w życiu i twórczości Stefana Żeromskiego*, „Libri Gedanenses”, (Warszawa – Poznań 1975), s. 169–204, Z. Rabska, *Moje życie z książką. Wspomnienia*, t. II, (Wrocław 1964), M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, (Warszawa 1936).

Książka Kądziała składa się z trzynastu rozdziałów zawierających cytaty z *Dzienników* Żeromskiego i jego korespondencji oraz fragmenty wspomnień o pisarzu. Wszystko to przeplatane jest banalnym komentarzem autora, często spajającym jedynie wrywkowe cytaty. Oto fragment tekstu ze s. 141:

„Ach gdyby jej odebrać życie!

Przed chwilą przysięgała, że mnie kocha. Przed godziną pisała do Leonka, że chce wracać, teraz śmieje się do — Antosia (Grudzińskiego) — Czyż nie kłamie? Mówi z nim, słyszę, z taką niekłamaną wesołością, jakby przed pięciu minutami nie przysięgała mi, nie płakała. Ach gdybym cię mógł nienawidzić, potworna kłamczyni i najlepsza istoto!... Pogardzam nią i wielbię

ją... Śmieje się serdecznie... Nawet przy trumnie ojca nie doświadczyłem większego bólu.

Od jutra zacznę pić. Trzeba oszaleć lub skonać. Jedyne wyjście — butelka wódki...”

Zaniedbania w nauce — to kolejny skutek jedyńowładztwa tego uczucia. W dniu 9 października tr. Żeromski pisał:

„Trzeci już dzień nie jestem w klasie. Są i przyczyny fizjologiczne, ale główną przyczyną jest pewna pani naczelnikowa. Przed namiętnością ustąpiło wszystko. Żadnej książki nie miałem w tym tygodniu w ręku. Nie dbam na nic. Podobno wyglądam obrzydliwie, schudłem i żółkłem.”

Następnej nocy o godzinie pierwszej pisał:

„I znowu to samo...”

Dziwnyż bo to stosunek. Nielogiczny w czynie. Wszystko i nic. Cnotę i to co zwą występkiem, zamykający w sobie. Religia i romans zmieniają się z dnia na dzień. Jestem dzieckiem, składającym ręce przed najśliczniejszym tworem Boga, i filistrem, wyjadaczem, łobuzem.”

Ponieważ cytaty oddziela od komentarza tylko cudzysłów, czytelnik musi bacznie uważać, by nie wziąć cytatu za tekst komentarza, i odwrotnie.

Co się tyczy metod badawczych, zastosowanych przez Kądziałę w książce *Młodość Stefana Żeromskiego*, to posługuje się od tylko jedną, ale za to jakże uniwersalną i niezawodną, bo dedukcyjną. Autor uznał mianowicie, że jedynym wiarygodnym bez zastrzeżeń źródłem są *Dzienniki* i korespondencja Żeromskiego. Wszystkie inne przekazy źródłowe, jeśli tylko choćby częściowo przedstawiały fakty inaczej niż napisał o nich Żeromski, autor poddał ostrej krytyce i odrzucił, jako legendy i bajki. I tak według Kądziały:

- Stanisław Piolun-Noyszewski „wyolbrzymił nad miarę” pomoc rodziny Saskich dla osieroconego Żeromskiego i stworzył „rzewną legendę o szalonej miłości młodego Stefana do siostrzenicy Ludwika Dunin-Borkowskiej”, gdyż „był synem ciotecznej siostry Żeromskiego, Kazimiery Saskiej”, przez co musiał „tak lawirować w ogłaszanych tekstach, aby nie urazić nikogo ze starszej o pokolenie generacji informatorów” (s. 70–71).
- Żeromski, wbrew opinii Stanisława Bukowieckiego i Bolesława Srockiego, do Związku Młodzieży Polskiej „Zet” nie należał, bo „o istnienia «Zetu» w ogóle nie wiedział” (s. 172).
- Twierdzenie Hanny Mortkowicz-Olczakowej, „że poprzedniczką pani Oktawii w przeżyciach nałęczowskich pisarza” była „na krótko czarnowłosa i płomiennooka panna Faustyna Morzycka” należy „spokojnie między bajki włożyć”, gdyż „po pół roku znajomości (Żeromski i Morzycka) nadal mówią do siebie oficjalnie per «pan» i «pani» nawet bez świadków” (s. 386).

Autor w tym miejscu zapomniał że na s. 352 przytoczył cytat z *Dzienników tomu odnalezionego*, w którym Żeromski i jego kochanka Aniela Rzążewska używają wobec siebie (zarówno bez świadków, jak i przy świadkach) tych właśnie zwrotów grzecznościowych. Oto fragment z *Dzienników* (s. 104):

„Wszedłem do stołowego pokójku, a pani Aniela była tam sama, krzątała się koło herbaty.

— Przecenia pan male rzeczy i robi przez to nieprzyjemności sobie i mnie... — rzekła z sardonycznym uśmieszkiem, krając bułeczkę.

— Ja panią zmiażdżę, ja panią wydam przed światem, który pani chce oszukać zwalając swe brutalne winy na tych, kogo pani niewarta w ręce całować. Rozumie pani! Przed Bogiem nie odpokutujesz nigdy za krzywdy, za takie krzywdy, które mnie popychają do śmierci. Niech moja krew na panią spadnie, cnotliwa wieżo z kości słoniowej. Ja mam prawie obłęd z tego wszystkiego, ale nim umrę, ukarzę panią całą moją pogardą dla hipokryzji, dla obłudy, dla namiętności zwierzęcej, która pani starczy za prawo moralne!...”

Uzupełniając przytoczony na s. 387 fragment wspomnień Żeromskiego o Morzyckiej. Kądziela pisze:

„Jako działaczka konspiracyjna panna Faustyna była już «spalona». Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko ratować się ucieczką za granicę. Zamieszkała w Krakowie, gdzie jednak nie znalazła odpowiedniego dla siebie pola pracy. Wśród obcych ludzi, nie rozumiejących często porywów wolnościowych w Królestwie, jej nastrój przygnębienia stale się pogarszał, aż wreszcie popełniła samobójstwo, zażywając truciznę w 1910 r.” (s. 388).

Otóż autor mija się tu zupełnie z prawdą. Morzycka bowiem nie tylko „znalazła odpowiednie dla siebie pole pracy”, ale w dodatku wykazywała na tym polu niezwykłą aktywność. Prowadziła systematyczne wykłady na Uniwersytecie Ludowym im. Adama Mickiewicza w Krakowie, wygłaszała liczne odczyty w mieście i w okolicznych miejscowościach. Wstąpiła także do Organizacji Bojowej PPS i wzięła udział w zamachu na generała policji carskiej w Warszawie Lwa Uthofa.

W rozdziale IX rozpisuje się Kądziela o intensywnym życiu erotycznym Żeromskiego w Łysowie. Tekst autora zawiera jednakże tyle sformułowań niejasnych, dwuznacznych i aluzyjnych, że czytelnik nieznający treści *Dzienników tomu odnalezionego*, czytając w książce Kądzieli o „dialektyce miłości z dwiema partnerkami równocześnie”, która „przyczynia się do wzrostu samowiedzy uczuć” u Żeromskiego, nie jest w stanie pojąć, co to ma wspólnego z Casanovą i Lowelasem (s. 351 i 354), a także, jakież to „intensywne przeżywanie miłości z niesłychaną egzaltacją (...) demonstrował młody Żeromski (...) tak bardzo indywidualne i niepowtarzalne, że musiało robić i robiło piorunujące wrażenie na obydwu partnerkach” (s. 352 i 353).

Czytelnik nie zrozumie również sensu pseudouczonego bełkotu, jak i Kądziela prezentuje na niektórych stronicach swej książki. „Dla pokolenia romantyków — czytamy na s. 354 — erotyzm był zazwyczaj tylko surogatem heroizmu w czasach niebohaterskich, w erotyzmie lokowało to pokolenie ambicje niewyżyte na innych polach działania. Wyidealizowana kochanka była niezbędna do samoutwierdzenia się w roli „geniusza bez teki”. Ale oprócz romantyków pewnego okresu historycznego istnieje typ romantyków psychicznych, dachowych, który pojawia się w każdej epoce, gdyż reprezentuje jedno z zasadniczych odniesień człowieka do świata. Cechuje go niemożność zgody na świat realny, wiekuista tęsknota do świata bliższego pragnienia, ból wynikający z niewspółmierności między marzeniem a rzeczywistością, z rozdźwięku między sercem czującym a zimnym mechanizmem istnienia”.

Według informacji na obwołucie autor „ustalił wiele nieznanych dotąd faktów”, które „prostują i zmieniają wiele dotychczasowych ocen i sądów” o Żeromskim.

Jedno z takich „wnikliwych ustaleń” dotyczy udziału Wincentego Żeromskiego, ojca pisarza, w powstaniu styczniowym. Niezastąpiony (jak dotychczas) informator na ten temat Piółun-Noyszewski podaje, że Wincenty zajmował się dostawą żywności dla powstańców i „znikał niekiedy z oddziałem na kilka dni”. (*Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*, Warszawa 1928, s. 64 – 65)

Kądziela natomiast ustalił (tylko na podstawie czego?), że Wincenty „znikał z jakimś oddziałem na kilka tygodni”. (*Młodość Stefana Żeromskiego*, s. 12). Po czym raczy nas taką oto „rewelacją”:

„W *Dziennikach* Stefana Żeromskiego, pisanych z dużą dozą ostrożności na wypadek rewizji żandarmów, raz jeden tylko pojawia się informacja, że zaprzyjaźnieni gospodarze składali życzenia imieninowe swemu «Naczelnikowi», co jest potwierdzeniem czynnego udziału ojca pisarza w powstaniu” (tamże).

Czy Żeromski rzeczywiście pisał swoje *Dzienniki* z „dużą dozą ostrożności”, można się z autorem spierać, faktem jest natomiast niezaprzeczalnym, iż w XIX wieku chłopci tytułowali „naczelnikami” rządców i dzierżawców majątków, a ojciec pisarza był jednym, z nich. Nazywanie więc Wincentego naczelnikiem wcale nie przesądza o czynnym jego udziale w powstaniu styczniowym.

Sprostowania wymagają również drobne błędy popełnione przez autora w tekście. I tak, herb Jelita umieszczony na drzwiach do zakrystii kościoła w Węgleszynie nie należy do Żeromskich (s. 9) lecz do Węgleszyńskich, którzy byli właścicielami tej wsi od szeregu pokoleń. Dziedzic Drzewicy Filip Nerusz Szaniawski był starostą kąkolewnickim, a nie bolesławsko-kąkolewskim (tamże). Heraldyka polska nie zna herbu Róża-Poraj (s. 11), tylko Poraj. Adolf Trepka, świadek na ślubie Wincentego Żeromskiego z Józefą Katerlanką, dzierżawił wieś Tarnawą Górę, a nie Tarnową Górę (tamże). Biblioteka Muzeum Raperswilskiego w okresie pracy w niej Żeromskiego liczyła około 36.000 woluminów. Według dokładnych danych w 1893 r. biblioteka posiadała 23.786 dzieł w 35.972 tomach. Podana przez autora liczba „92 tysiące tomów” jest grubo przesadzona. Władysław Broel-Plater wydawał „Dziennik Narodowy” w latach 1841–1848, a nie w 1840–1844, zaś „Der Weisse Adler” wychodził w latach 1864–1865, a nie w 1863–1865 (tamże).

Poziom książki Kądzieli obniżają mocno liczne lapsusy stylistyczne. A oto niektóre z nich: — „matka uciekła się do pospolitego środka — dyskretnej łapówki” (s. 26), jakby były jeszcze łapówki publiczne. — „Wspomnienie Tomasza Ruśkiewicza (...) sprzed czterdziestu lat, nie zaleca się precyzją szczegółowych konstatacji” (s. 65). Słuszna uwaga autora! Bo jakże wspomnienie może się zalecać?! — „budziło w nim coraz większą abominację, odrazę i wstręt” (s. 166). Po co od razu tyle słów na raz? Przecież „abominacja, odraza i wstręt” mają identyczne znaczenie. — „zapisał po raz pierwszy od dłuższego czasu zdania przepojone tryumfalną radością i zadowoleniem” (s. 194). Czyżby „tryumfalna radość” nie dawała pełnej satysfakcji? Koniecznie trzeba być jeszcze dodatkowo „zadowolonym”? — „pisze listy do niejakiego Jamesa Rzuchowskiego, działacza stowarzyszenia studentów polskich w Zurychu” (s. 195). Jeśli aż tyle można o Rzuchowskim powiedzieć, to zbędne jest określenie „niejaki”.

Autor operuje dowolnie w swej książce nazwami miejscowości i instytucji. Raz pisze „Dęblin” (s. 27), innym razem „Iwangród” (s. 463), albo na przemian: „Szkoła Weterynaryjna”, „Instytut Weterynarii”, „Uczelnia Weterynaryjna” (s. 156 i n.).

Z rozlicznych mankamentów występujących w książce Kądzieli wymienić jeszcze trzeba niestaranny dobór ilustracji. Były one zamieszczane i to niejednokrotnie w rozmaitych opracowaniach poświęconych Żeromskiemu. Zamieszczenie w książce dwóch portretów Rozalii Dobrzyńskiej (il. 35 i 36), która wymieniona została w tekście tylko raz na s. 327, jest z pewnością nieporozumieniem.

Błędów w książce jest znacznie więcej. Nie sposób je autorowi wszystkie wytknąć i sprostować w skromnym artykule. Potrzeba by na to oddzielnej publikacji.

Szkoda tylko, że recenzenci zaufali zbyt rutynie autorowi, który napisał wprawdzie książkę *Młodość Stefana Żeromskiego* „z żarliwością i pasją”, ale bez koncepcji i dostatecznej uwagi.